

Jolanta Pytel

40

i cztery



*40 i cztery*

Jolanta Pytel

# 40 i cztery

Wydawnictwo ORGANON

Zielona Góra 1996

Wydanie tomiku sfinansował:  
*Urząd Miasta Zielonej Góry*

Redakcja techniczna i korekta  
*Zygmunt Rybczyński*

ISBN 83-905914-3-X

SKŁAD:

*P.U. PERT Dariusz Szpyłma*

PL 65-001 Zielona Góra, ul. A Struga 25, tel. (068) 207986

**Wydawnictwo ORGANON**

**PL 65-238 Zielona Góra, ul. Wileńska 2, tel. (068) 20-19-71**

---

Wyd. I , ark. druk. 3,5 , format A5

pap. offset. III kl. 80g.

---

Druk: **Zakład Poligraficzny Wydawnictwa ORGANON**

*mojej Mamie poświęcam*

## *Przebudzenie*

czy wiesz – światło pychą zbudowałaś  
i wobec świata piękną obnosiłaś twarz  
ale na kartkach twojego serca zabrakło Boga  
i w pewien promienny ranek przyszła  
zdrada jak kobieca szminka  
przyjaciele wychodząc z kościoła  
patrzyli zgorzeni jak wyciągasz serce  
po jałmużnę  
i zagubiona w czasie maskarad i transparentów  
ciepła mężczyzny szukasz  
który by Boga zastąpił lub słowo  
czy wiesz – oto świt runął na twoje zmęczone ciało  
jak kurtyna łaskawa  
i otworzył się nowy sen

*11. 07. 1977*

\* \* \*

do okien zapomniane puka imię  
rozchodzą się krzyże  
we wszystkie strony świata  
i znowu o jednego umarłego  
starsza jestem

*1993*

\* \* \*

Przybił ci znak na czole  
ten rozpustny satyr  
który się zjawiał z kosmicznych otchłani  
więc naga tańczysz na stole wiersza  
przychodzącego między światem  
a pocałunkiem

*22. 10. 1995*



## *Poeta*

Nie zawsze masz białe ręce spokojną twarz  
przychodzisz o poranku trzymając  
drzewo rozkwitające w dłoniach  
i uboższe o ten twój kaktus wewnętrzny  
mówisz – twoje włosy to lustro  
błękitne lustro  
ale w lustrze stoi biały koń  
koń którego nigdy nie osiodłasz  
Nie zawsze masz białe ręce spokojną twarz  
twoja samotność łagodna wychodzi  
poza obelgę ziemską  
kłania się tobie  
pomiędzy nią a jej pokłonem  
czarna róża kwitnie  
Mówisz – twoje włosy łagodne włosy  
to wewnętrzny deszcz  
Ktoś nieobecny wchodzi do otwartego ogrodu  
światła i wtedy  
słowo się staje  
nic już nie mówisz

*30. 01. 1977*

# **Część *pierwsza***

## *Erotyk wzniosty*

Tyś wielki i chwała ci  
albo jam twoja  
i ciało moje dla ciebie  
i bierz mnie na podobieństwo  
ptaka zziębniętego

a przyjdzie dzień wypełniony po brzegi  
tobą  
i światłem konającym na jedno oczu zmrużenie  
i już chwała na niebiosach będzie  
albo tylko w nas

1971

## *Erotyk nabożny*

i rzekł pan moją będziesz  
i pochyliwszy twarz  
wypełniłam pierwsze przykazanie  
miłości  
i dnia onegoż spłynął we mnie płomień  
i doznałam goryczy pana mego  
albowiem oto spełnił się grzech najświętszy  
pan mój cudzołożył

*17. 06. 1971*

## *Ocalenie*

wypowiadamy swoją kruchość  
i jestem lękiem który tworzysz we mnie  
a przestrzeń bieleje od nagłego drżenia dłoni  
opieranych o lot słońca na twarzy  
zadziwiona patrzę w falowanie ziemi  
jakby się wieczność przemieniła w trwanie  
trwanie wybuchu ozłoconych powiek  
w które twarz wtulić i zanurzyć ręce  
jesteś w tym złocie powidokiem tylko  
a lęk się w smugach chabrowych rozplywa  
więc radosna w przelocie milknąc  
drzewo stworzę dla biegu krwi  
i ocalenia

1971

\* \* \*

*pamięci R. Wojaczka*

chciałam dawać jałmużnę  
urojonym mężczyznom wysanym z krwi  
bo była we mnie okolica specjalnie  
dla miłości  
odchodzili łykając w pośpiechu  
moje serce z mięśni i żył  
to jakbym nagle płonąć wyskoczyła z twarzy  
niezrozumiała i pełna krwi  
nawet światło nie mogło wskazać mi drogi  
taka byłam bezsłoneczna  
rozdająca jałmużnę mężczyznom ze snu

*24. 06. 1971*

## Wojaczkowa pieśń

kobieta była znakiem w moich ustach  
ale gdy szedłem krew wyrastała na plaży  
nie umiałem odczytać jej nagości  
a w kościele szeptano –  
ręką się wǎhluje bezwstydna –  
i przewidywali śmierć jakby to było  
zjawisko godne krzyżowanej na wszystkich łózkach  
świata w geście uwielbienia  
kobieta miała pogodną twarz  
jakby nigdy nie widziała przerastającej nas krwi  
dopiero później uczyła się niepokorności wobec  
ognia i wody  
jak ja gdy skazywałem na śmierć  
biednych i obłąkanych aniołów naszego nieba  
ale przecież nie rozumiała  
że znak pisany był krwią  
i że oboje byliśmy umarli

24. 06. 1971

## *Widzenia*

moja kobieta  
najwyraźniej stylizowana  
opuszczona przez twarz  
stała w przeciągu dwóch chwil  
byłam po tej  
i  
po drugiej stronie  
moja kobieta nie mogła istnieć  
kiedy wróciła do swojej twarzy

*20. 08. 1973*



## *Teresa*

rozchylone nogi smutnej dziewczyny  
i świt ust niebieskich  
a włosy wiatr zabarwiony słońcem  
to jest Teresa z sercem podanym na tacy  
a wy a ja nie rozumiemy przeobrażeń  
ciała nocą gwałconego  
dniem – niekochanego  
to jest Teresa której smutek  
stał przed nami i udaje błazna  
Teresa kwiatów orgazmu poezji  
i wy a i ja przecież czy potraficie  
tak słonecznie płakać podając serce na tacy  
ale powiadam – nie trzeba brać dosłownie  
gotyckiej nagości Teresy która

1974

## *Zatrzymani*

stamtąd do dzisiaj czas się nie zmieścił  
odszukaliśmy tylko ręce  
które zaopatrzone w miłość niosły śmierć  
udając błaznów zatrzymani  
staliśmy z otwartymi oczami  
nikt nas nie ocalił  
kręgi powietrza zamknęły się za nami

*24. 03. 1974*

*Mojemu Gabrielowi  
który istnieje naprawdę*

przychodzę do ciebie  
z przykazania twego  
na jedno nieodważne życie  
nogi nie idąc ku tobie biegną  
a oczy ślepną na twarze wokół  
przychodzisz do mnie  
z twarzą krzyku  
przez miasta które nie istnieją  
i te ulice których nikt nie stworzył  
a takiś inny że miłowany  
światłem lub ciszą  
i przychodzimy nie przychodząc  
jak ślepiec który światło rodząc  
krzyczy że świat istnieje jeszcze  
kiedy po twarzy płyną wiersze

08. 1974

\* \* \*

czystością Gabriela i innych mężczyzn  
uniesiona  
prowadziłam dialog za rękę  
uschniętą albo nie  
i najczystsze powietrze porażone smutkiem  
ocierało moje wymyślone łzy  
Gabriel zamknął drzwi  
a inni mężczyźni twarze  
struną ziemską biegłam  
opowiedzieć o dialogu kiedy  
zatrzaśnięte ręce rozpoczęły pieśń

8. 08. 1974

## *Piosenka do Gabriela*

zapamiętany choć wyrażony w którymś  
wierszu  
Gabrielem zwany w gałązce wiśni  
rozpoznany  
gdzieś wymarzony w którymś zaułku  
serca  
nie czytaj moich rąk  
zjawi się wiśni pąk  
nie czytaj moich rąk  
albo czytaj  
zjawi się wiśni pąk  
ale witaj

*10. 09. 1974*

\* \* \*

ja umieram – powiedział Gabriel  
i w mój sen wkroczył zielony pająk  
prowadziłam Gabriela  
ścieżkami babiego lata  
i mówiłam –  
pająk jest dobry  
oko pająka zamknął trójką  
Gabriel obudził mnie  
nasze rozplecione ręce stworzyły ogień  
i szliśmy razem w malinowym śnie

*30. 09. 1974*

\* \* \*

kobieta stoi przed progiem  
patrzy – Gabriel jest miejscem czystym  
a pozostali aniołowie – ukrzyżowane  
usta

kobieta stoi przed progiem  
mówi – mężczyzna mój Gabriel –  
drzwiami czystości rani oczy  
a krople snu spływają po twarzy  
i nagle ja poeta widzę –  
ktoś zabija Gabriela  
a drzwi płoną w ustach kobiety  
publiczność rozpoczyna ziewanie  
oklaskiem

22. 10. 1974

## *Akt*

powielony w wierszu Gabriel  
opadł z liści  
nagi gniewny się ukazał pień  
wszyscy święci oburzeni  
wytrącali jemu miecz  
i stał nagi taki śmieszny  
w nienamalowanym śnie  
to twój Gabriel? – pytał ktoś  
nie – to pierwородny grzech  
uschły z żalu ręce  
wszystkich świętych słów  
a mój Gabriel – dziwny chłopiec  
spalił we mnie drzewny pień

*4. 11. 1974*



## *O moim Gabrielu opowieść*

był z nami przerażony ziemski szpital  
wracaliśmy – zdumieni ustami  
w kolorowe sny  
ktoś zawołał –  
podpalić Gabriela  
a kartki serca zamknąć  
był z nami przerażony ziemski lekarz  
i Prometeusz także był  
nasze ręce wzniosły ołtarz  
ktoś zawołał –  
podpalić Gabriela  
był z nami uśmiech ocalonych ust  
promienni tworzyliśmy ścieżki  
wszystkich serc –  
– ja  
Gabriel  
i  
kolorowy sen

4. 09. 1975

## *Godziny umierania*

przyszła wielka biel  
stała obok  
termometr wystukiwał godziny umierania  
ktoś bliski otworzył ciężką chmurę  
przywracając słońce  
stolik przy łóżku zaśmiał się wysoko  
aż zaokienne drzewa wzruszone  
zakołysały biodrami  
ocalenie nadeszło niespodziewanie  
ktoś promienny przyniósł pachnące usta  
a niebo wzniosło opadającą głowę

29. 07. 1976

## *Kobieta w ogrodzie*

Z tym samym lusterkiem bezradnym w dłoniach  
i obłokiem światła we włosach  
stajesz w ogrodzie którego już nie ma  
Białe kartki które od lat są tutaj  
zbierasz –  
to na wypadek wiersza albo nagłej śmierci  
I widzisz przed sobą obnażonych mężczyzn  
idziesz ku nim choć  
stopy twoje napiętnowane ogniem  
odchodzą od ciebie  
Mężczyźni są śmiechem świata  
który przeciw tobie tak – ma wprost  
a ogród  
biały ogród który sobie wymyśliłaś  
płonie w ich ustach  
Odchodzisz gdzieś tam  
jeszcze z obłokiem światła we włosach  
a już umarła

6. 02. 1977

\* \* \*

w naszych oczach tuż za firanką światła  
głęboka ciemność a w twarzach przyczały się  
spakowane walizki  
ręka bezwiednie otwiera drzwi ale  
tam mroźny pałac  
i tylko śnieżne panny tańczą  
ze smutnym czarnym panem  
do okien mroźnego pokoju puka  
zapomniane imię (choć dawno  
dawno nie ma już człowieka który by  
do tego imienia pasował)  
i coraz mroźniej w naszym urojonym domu  
i coraz więcej czarnych smutnych panów  
i tylko oczy nasze oczy  
patrzą w bezgranicznym milczeniu  
na rodzące się w bólu słońce

24. 04. 1977

## *Ten pokój*

w tym pokoju czajnik przepalony  
miniatura słońca na biurku  
i smutna kobieta w lustrze  
śmieszna z uśmiechem na bezludnej twarzy  
nie podchodźcie za blisko  
o północy ten pokój straszy Gabrielem  
który się kobiecie nie dośnił  
albo odszedł  
poza nim są tu jeszcze  
inne święte figury – lalki  
po nieurodzonym dziecku zakurzone słowa  
fotografie mężczyzn których nigdy nie było

w pokoju jest i nie jest kobieta  
pomiędzy byciem jej i nie byciem  
jabłoń złota wyrośnie  
więc nie wchodźcie do tego pokoju

24. 05. 1977

\* \* \*

dom biegł ku niej  
była mniejsza o promyk na szybie  
schwyty w czasie deszczu  
ludzie byli właściwie dekoracją  
mówiące lalki które skrzypiały  
i psuły się w jej kolorowym domku  
w nocy szeptała śmieszne słowa  
a o rozbitym kolanie mówiła –  
wszystko zaczyna się w kamieniu  
śniły się jej zielone pająki  
wtedy o pomoc błagała świętych  
dom biegł ku niej  
nigdy ona – wszystko zaczyna się w kamieniu  
i wtedy właśnie trafił ją  
piękny płonący kamień

*10. 07. 1977*

## **Część druga**

\* \* \*

świta albo to raczej niepromienny ranek  
jak ptak zraniony trzepocze światłem  
i kobieta młoda otwiera suknię  
ale nie widać poruszenia piersi  
oddech zastyga wychodzę z pokoju  
nie idę już tak młodo  
przede mną niechęć smutnych gazet  
obok poeci którzy już nie przyjdą  
światła nie otworzą albo drzwi samotnych  
i cóż mogą ich obchodzić stare lustra  
przyczajone we mnie  
odejściem swoim są bardziej błękitni  
mężczyźni i smutne przecucia chodzą  
po szarych ulicach  
a na przezczystych kartkach powietrza nie ma już  
i naszych śpiewających złudzeń  
gorzko spełnia się nasz czas  
gardła martwieją od niemożności słów  
i muszę dalej tak przez szarość ulic  
struną ziemską biec

*15-18. 07. 1977*



## *Codzienne*

klucz i drzwi których już nie ma  
książka której nikt nie czyta  
mąż który oblicza miłość  
na blankiecie jakiegoś rachunku  
dziecko które mogło być moje  
godziny które  
i która ja prawdziwa  
między sobą i sobą  
bez miejsca na ziemi  
w ubraniu z ognia  
a taka zziębnięta

*25. 07. 1977*

\* \* \*

naznaczony jesteś przez anioły czarne  
masz swoje gniazdo  
we śnie słodkim jak śmierć  
i chronisz podrzucone pisklęta  
przed własną niemocą  
w sen jak w Boga wchodzisz  
i odnajdujesz kobiece usta  
i białe piersi są ołtarzem twoim  
ptaki do lotu się szykują  
gdy sen utracisz będą już daleko

*21. 08. 1979*

## *Satori*

mam puste dłonie w których niosę  
kwiat  
stoję lecz idę  
i to nie kwiat ale kamień  
który wybiegł mi na spotkanie

*1980*

## *Kiedy jestem bólem a ból mną*

to jest skóra moja  
paznokiec  
włócznia strachu  
ciało drzwi przytrzaskuje  
i ucieczki nie ma

wyjscie poza  
naprzeciw stanac  
milczec

*08. 1980*

## *Ściana*

Od dawna jest ze mną ta ściana  
Znajduję w niej zimową parę młodych jeleni  
złożoną na ofiarę pod namalowanym krzyżem  
Obok madonna mdlejąca  
i dziwne że dłonie jej nawet jednego oddechu  
nie niosą i jakby śniące – w cieniu krzyża  
próżno wymyślone wzruszeniu przeczą  
Kula ognista zjawia się czasami nad ową ścianą  
srebrzyste światło z ogrodów milczenia  
próbuję wlewać w martwe oczy zwierząt  
lecz nieopatrznie rzucony kamień  
roztrzaskuje kulę  
wtedy odłamki światła zbieram spod tej ściany  
odszeptuję zdziwienie w gasnących oczach  
młodych jeleni  
schylona jak nad dzieckiem  
Być może ostatnia to jest ściana  
i ta pieśń

1984

# *Chwila*

*Z. Bieńkowskiemu*

Monotonnie skrzypi siwe biurko  
głowę podpira obiema rękami  
W pożółkłych kartkach przycupnął  
drobny staruszek–poeta  
Po chybotliwym blacie jak łyzy  
toczą się koralikami

Staruszek–poeta usiłuje schwytać  
umykające litery  
drżącą ręką kreśli znak  
Biurko wzdycha  
koralik jak chwila  
w otchłań buta wpada

1992

\* \* \*

szeregiem stają dziś przede mną  
moje książki szare ze zmęczenia  
prawda i zachwyty  
ból i rozpacz  
mit i legenda  
słownik i reportaż  
czarne łańcuszki słów skaczą  
na biurku  
umierają i tęsknią  
milczą i płoną  
śmiech Platona dzwon Hemingwaya  
mroźny wiatr Londona i Kair Mahfuz  
szeregiem stają przede mną książki  
jutro powita je spóźniony wnuk  
albo kurzu tuman  
na biurku płonąc tańcząc konie  
za oknem pierwszy promień słońca

*11. 07. 1992*

## *Drzwi*

W Paryżu albo w Sydney wyciągasz ręce  
po jałmużnę  
i pośród śmieci Nowego Yorku odnajdujesz  
zapomniane spojrzenie świtu  
Popatrz –  
ktoś płaszcz nocy zarzucił nad Newą  
a łuk triumfalny naszych ramion  
jak śmieszny pajacyk próbuje  
pożar ust powstrzymać  
Popatrz –  
tego dnia nie ma już murów  
a my wciąż próbujemy  
otworzyć drzwi  
otworzyć drzwi  
otworzyć

*12. 05. 1993*



## *Haiku*

\*

Pustynia śpiewa  
To wezwanie dla ciebie  
To oko śmierci

\*

Płonie ulica  
Taniec rozpoczyna noc –  
Naga poetka

\*

Białe oko snu  
Ziarenko piasku w ustach  
Zaciśnięta dłoń

*9. 03. 1994*

## *Biesiada w leśniczówce*

Mruczy stary kominek  
przycupnięty w kącie  
krzesło o krzesło się ociera  
Mała dziewczynka na pokuszenie wodzi  
wydęte usta bawidamka  
Struny gitary pozrywane  
w przepaść spadają słowa  
i tylko na obrusie krwawa plama  
wstydliwie zakrywana ręką  
małą dziewczynkę zdradza  
Za oknem łagodny Biały Koń  
długo patrzy w księżyc

*18. 09. 1994*

## *Głodny chleb*

Kiedy spadła pierwsza gwiazda  
stół zachichotał  
Nasze dłonie były głodne i  
zagłuszały słowa  
Nasze usta skamieniały i  
zabiły słowa  
Oczekiwał na nas tylko  
głodny chleb

*23. 02. 1995*

## *Kłótnia*

Obrączka bez dłoni. Oczy bez twarzy.

Słowa bez ust.

Długie schody donikąd.

Za oknem Biały Jednorożec

i ty

*10-11. 03. 1995*

## *Erotyk*

kot

biała pustynia

kotwica

twój język mój język

węzeł gordyjski

nad którym wisi Miecz D<sup>~</sup>omoklesa

9. 11. 1995

## *Dziurawa skarpetka Hawkinga*

Ta dziurawa skarpetka którą  
tak przechowujesz wśród uśpionych  
wierszy

Ta dziurawa skarpetka przywołuje  
noc i zielone pająki  
i drogę idącą spokojnie wśród  
poległych poetów

Ta dziurawa skarpetka ma kosmiczny  
wymiar i  
żadnej świadomości która by świadczyła  
o zaistnieniu Teorii Wszystkiego

*12. 1995*

## *Oko domu*

zawodzi muezzin  
głowy schylają wierni  
a ponad wyniosłym meczetem  
spogląda na mnie oko mojego domu  
w uchylone okno duszy wchodzi  
brzoza i delikatnie oplata  
jej ściany rozpostarte jak  
biała kartka dla wiersza

*3. 12. 1995*

## *Styczniowy księżyc*

Ten pyzaty styczniowy księżyc oczekuje nad ranem  
Białego Konia

Za progiem jego powiek dziewczęta rozwieszają  
czyste prześcieradła

opowiadają o biegnącej za bykiem Europie

o labiryncie księżycowej duszy

o umarłych kochankach zamienionych

w drzewa

Ten pyzaty styczniowy księżyc otwiera

bramy Hadesu

Za progiem jego powiek umiera

Biały Koń

29. 12. 1995



## *Naga noc*

Po ruchomych schodach nieba wspina się  
mężczyzna z ciężkim mieczem  
Przed nim kroczy czarna kobieta  
i mruczy zaklęcia  
Mężczyzna zrywa z niej żałobną suknię  
Na tłustym brzuchu księżycy tańczy  
naga noc

*4. 01. 1996*

## *Szczyt miecza*

Na twoim niebie jaśnieje księżycem  
mój brzuch  
Rysujesz ciemnymi palcami  
zawiłe hieroglify  
i próbujesz językiem duszy odczytać ich sens  
Na twoim niebie mój brzuch  
jak centrum wszechświata faluje  
rozieszczając wokół konstelacje gwiazd  
wybuchających pod dotknięciem ust  
Tej nocy jesteś panem swojego nieba  
choć  
to szczyt twojego miecza zdobywa ciebie

*14. 01. 1996*

## *Zakazany owoc*

W twoim milczeniu szkielet ryby zastygł  
Mewa szybuje nad pustynią  
i kwitnie rozgwiazda na piasku  
jak na ustach pieczęć  
obojętna wobec sygnałów oceanu  
Za chwilę przyptyw i odpływ  
odpływ i przyptyw  
jak nasze ukradkowe spotkania  
przy uschniętej jabłoni

25. 02. 1996

## Spis treści

Przebudzenie .....	7
* * * ( <i>do okien zapomniane...</i> ) .....	8
* * * ( <i>Przybił ci znak...</i> ) .....	9
Poeta .....	10

### Część pierwsza

Erotyk wzniosły.....	13
Erotyk nabożny .....	14
Ocalenie .....	15
* * * ( <i>chciałam dawać...</i> ) .....	16
Wojaczkowa pieśń .....	17
Widzenia .....	17
Teresa .....	19
Zatrzymani .....	20
Mojemu Gabrielowi który istnieje naprawdę .....	21
* * * ( <i>czystością Gabriela...</i> ) .....	22
Piosenka do Gabriela.....	23
* * * ( <i>ja umieram - ...</i> ) .....	24
* * * ( <i>kobieta stoi...</i> ) .....	25
Akt.....	26
O moim Gabrielu opowieść .....	27
Godziny umierania .....	28
Kobieta w ogrodzie.....	29
* * * ( <i>w naszych oczach...</i> ) .....	30
Ten pokój.....	31
* * * ( <i>dom biegt...</i> ) .....	32

## Część druga

* * * ( <i>świta...</i> ) .....	35
Codzienne .....	36
* * * ( <i>naznaczony jesteś...</i> ) .....	37
Satori .....	38
Kiedy jestem bólem a ból mną.....	39
Ściana .....	40
Chwila .....	41
* * * ( <i>szeregiem stają...</i> ) .....	42
Drzwi.....	43
Haiku .....	44
Biesiada w leśniczówce .....	45
Głodny chleb .....	46
Kłótnia .....	47
Erotyk .....	48
Dziurawa skarpetka Hawkinga.....	49
Oko domu.....	50
Styczniowy księżyc.....	51
Naga noc .....	52
Szczyt miecza .....	53
Zakazany owoc .....	54

ISBN 83-905914-3-X